

# Niszczenie rzemiosła i kupiectwa podwarza fundamenty społeczeństwa

Sprawa polskiego stanu średniego, tego stanu, którego brak dotąd bardzo mocno odczuwa nasze społeczeństwo, to przede wszystkim kwestja należyte silnego polskiego rzemiosła i kupiectwa. Na tym drobnym wytwórcy i posiadacz opierają się zdrowe społeczeństwa zagranicą. On nadaje miastom charakter, wytwarza tradycję i kładzie podwaliny materialnego dobrobytu.

W Polsce pomimo tego, że wiele mówi się w ostatnich latach o tym drobnym posiadaczu, o tym właścicielu warsztatu lub sklepu, jednak w praktyce niewiele dla niego się robi. Właściwie mówiąc nie pozytywnego nie zostało, a w pewnych dziedzinach dokonano nawet pracy tak destrukcyjnej, iż wiele czasu trzeba będzie, aby poczynione szkody naprawić.

Jeśli weźmiemy rzemiosło, które jest może najbardziej harmonijnym zespoleniem dwóch czynników wszelkiej produkcji, jakie są kapitał i praca, to spustoszenia są zastraszająco wielkie.

Nie tak dawno jeszcze rzemieślnik miał widoki rozwoju przed sobą. Nabywszy odpowiednią ilość wiedzy praktycznej wiedział, że po zaoszczędzeniu minimalnego kapitału, będzie mógł rozpocząć samodzielną pracę, otworzyć własny warsztat i jeśli powiodzie mu się, to nawet zdoła się dorobić i przekształcić w przemysłowca.

Dziś sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Szanse wybiecia rzemieślnika w górę zmalały nie pomierzenie. Nie można tego składować na kryzys, w którym pewne sfery chcą widzieć przyczynę wszystkiego zła. Nie jest też tu winną obecna struktura społeczeństwa. Na Zachodzie widzimy bowiem wzrost warstwy rzemieślniczej, która dzięki ostatnim zdobyciom techniki, a szczególnie

silnikom elektrycznym, coraz lepiej może walczyć z organizacjami wielokapitałistycznymi. Rzemieślnik zdobywa tam krok za krokiem utracone poprzednio placówki i rozwój gospodarki społecznej idzie w kierunku dla niego pomyślnym. Jeśli więc u nas jest inaczej, to muszą być jakieś specyficzne przyczyny, hamujące rozwój rzemiosła w Polsce.

Jedną z najważniejszych przyczyn jest specjalne nastawienie systemu podatkowego

i praktyki władz podatkowych u nas.

Dotąd rzecz można, iż praktyka podatkowa rzeczywiście miała rozwój drobnym warsztatom. Wymiar podatku i jego pobranie wraz z egzekucją wywoływały

takie fale protestów organizacyj rzemieślniczych, które wskazywały na wyrządzaną krzywdę produkcyjnym warsztatom pracy, iż nawet gdyby te głosy zawierały tylko drobną cząsteczkę prawdy, to można się dziwić, że dotąd jeszcze kołata się duch w polskim rzemieślniku.

A potem idą świadczenia socjalne z całą zagniatą matematyką ubezpieczeniową i biurokratycznymi wymaganiami, które przytłaczają rzemieślnika, no i obciążają finansowo.

To samo można powiedzieć o kupiectwie polskim, które walczy z temi samymi trudnościami, jak rzemieślnik.

Tam gdzie wielokapitałistyczne przedsiębiorstwo, uzbrojone w księgi handlowe i rozporządzające odpowiednio wyszkolonym personelem, z łatwością przechodzi, albo czasem nawet przeskoczy przez przeszkodę, tam ukwiśa zawsze drobny kupiec i wytwórca.

Stawne było i jest np. kontyngentowanie podatków na poszczególne urzędy skarbowe, które w praktyce sprowadza-

ło się do tego, że duże zakłady wykazywały swe obroty i dochody księgami, a małe musiały płacić tyle, ile z rozdziału reszty na nie wypadło.

Obecnie pocieszają, iż te kontyngenty mają zostać zarzucone. Mała to jednak pociecha, skoro teraz przestały istnieć

podatkowe komisje szacunkowe i wymiar będzie uskuteczniany tylko przez czynniki urzędnicze. Nie wróży to pomyślnego jutra dla drobnym warsztatom pracy.

W stosunku do rzemiosła rok ubiegły przyniósł jeszcze jeden cios i to bardzo ciężki. Pod wpływem przeróżnych zainteresowanych osób, zmniejszono uprawnień ich wiekowych organizacyj cechowych. Niby idąc z postępowaniem czasu wprowadzono za to gospodarcze zrzeszenia branżowe, które mogą zostać uznane za przymusowe. Ten przymus w sferze działalności gospodarczej, gdzie decyduje zdolność wytwarzania i siła ekonomiczna wytwórcy, jest zaprzeczeniem praw, rządzących życiem gospodarczym. Ta groza zawisła dziś nad rzemiosłem. Skorzystać zaś z tego mogą tylko jednostki, które w tej mętnej wodzie potrafią wyłowić dla siebie korzyści.

Cała rzesza rzemieślników nie tu nie ma do zyskania, natomiast bardzo wiele do stracenia.

Podobnych przykładów opiekiwania się rzemiosłem i drobnym kupiectwem można by przytoczyć wiele. Tak dzieje się w dziedzinie kredytowej, gdzie sumy kredytów rzemieślniczych są śmiesznie małe w porównaniu z tem, co otrzymują wielkie przedsiębiorstwa.

Mimo to rzemiosło polskie i drobne kupiectwo trwa i mimo rozdrobnienia warsztatów pracy, mimo zmniejszenia ich rozmiaru idzie krok za krokiem naprzód.

W. Barcz.

# Lenin i drzewko Bożego Narodzenia

## Niezwyczajne wspomnienia o wigilii Lenina

Kłoby przypuszczał, że w życiu Lenina, już w czasach konspiracji i walki rewolucyjnej była taka wigilia, że Lenin sam ubierał choinkę, zapalał świece i odwracał się od swych towarzyszy, żeby ukryć spływające po policzkach łzy?

A jednak tak było. Opowiada o tem jeden z uczestników tej dziwnej wigilii, adwokat francuski, Wiktor Hox, ogłaszając swoje wspomnienia w tygodniku „1934”.

Działo się to już prawie przed trzydziestu laty. Wówczas Krassin, znany później polityk sowiecki i ambasador Sowiec w Paryżu, mieszkał wówczas w małej miejscowości w Finlandji. Kuokolla. Miał tam willę. Krassin był w tych czasach naczelnym inżynierem wielkich zakładów elektrotechnicznych w Petersburgu — równocześnie dla swych towarzyszy z tajnej organizacji był „Nikitiem” — głównym organizatorem partii w Rosji, tak jak Lenin był głównym kierownikiem zagranicznych organizacji komunistów rosyjskich.

### NA TAJNEJ KONFERENCJI

Oczywiście, co pewien czas, Lenin musiał komunikować się z „Nikitiem”. Krassin i dawał mu wskazówki dalszej pracy. Przyjeżdżał więc do Finlandji, do willi Krassina, choć narażało go to na niebezpieczeństwo schwymania przez tajną carską policję.

Jedne z takich odwiedzin wypadły akurat w dzień wigilijny. Lenin przyjechał na inną stację, potem kółmi dostał się do Kuokolla. Na konferencji był jeszcze znany ekonomista i teoretyk marksizmu, Bogdanow. Po politycznej naradzie wszyscy trzej, Lenin, Krassin i Bogdanow zasiedli w hallu willi, na parterze. Matka i żona Krassina zabraly dzieci i poszły w sąsiedztwo, gdzie przygotowane wspólną choinkę dla wszystkich dzieci z Kuokolla. W ten sposób mężczyźni zostali sami. W hallu czekał jeszcze na Lenina Hox.

Hox przyszedł do willi z paczką. Położył ją w kącie na ziemi. — Coż pan tam przyniósł? — zawołał Lenin.

— Zabawki na choinkę. Lenin podniósł się, wziął paczkę i zauważył: — Bardzo lekka.

— Lekka, bo tylko troszkę szkła, papier, świece.

— Co, są i świece na choinkę? — Tak — odparł Hox — kupiłem małe świece, woskowe, zamiast parafinowych.

— To zupełnie tak, jak za dawnych czasów — zauważył Lenin. — U nas, w Samarcandzie tylko woskowe świece. Parafina, to była nowość zupełnie niepotrzebna. Tak, piękna u nas była choinka... — westchnął.

### W OBRONIE RODZINY I TRADYCJI

— Choinka? — zaczął się pogardliwie Bogdanow. — Śmieszny zwyczaj, przesąd, zabobon.

— O, za pozwoleniem — zaprotestował Lenin, — żeby jakaś prawda miała istotną siłę, musi być albo powszechną korzyścią, albo przesądem. — Uśmiechnął się i zwrócił się do gospodarza: — Słuchaj, Krassin, czy czasem dziś niema u ciebie „przesądu”?

— Nie, przecież mówiłem, że u myślnie wysłałem żonę z dziećmi, żebyśmy byli sami.

— Szkoda. Jednak wigilia powinna być świętem rodzinnym...

Bogdanow zmarszczył brwi, usłyszawszy z ust Lenina coś, co wydobyło na pochwałę rodziny.

Zaczęło ostro:

— Mój drogi, rodzina jest już przeżytkiem — ale Lenin przerwał mu bez ceremonij:

— Cicho bądź!

A następnie zaproponował:

— Słuchajcie, ponieważ mamy i zabawki i świece, urządzmy choinkę. Krassin, znajdź się u ciebie siekiera?

### LENIN UBIERA CHOINKĘ

Od słowa do słowa, wszyscy z Leninem na czele, niosąc piłę, bo siekiery nie można było znaleźć, ruszyli do ogrodu. Ścieli świerk, chyba trzymetrowy. Lenin, rozbawiony jak dziecko, bał się, czy choinka będzie „aby do samego sufitu”. Świerk odcyzszono na gałku ze śniegu. Krassin zrzucił marynarkę i zupełnie, jak wprawny robotnik uciął dwa kawałki drzewa, zbił je gwoździami i przygotował krzyżak na podstawie do choinki.

Olbrzymi świerk ledwie udało się wnieść do stołowego pokoju; czemuż zaważał o sufit.

— No, a teraz do dzieła — zawołał Lenin — Bogdanow, rzuć gazetę i choć nam pomóc.

Bogdanow odłożył socjalistyczny dziennik niemiecki „Vorwaerts” i poszedł szukać stołka, potrzebnego przy ubieraniu choinki. Lenin sam wyciągał z pudła świecidełka, orzechy św. Mikołajów z piernika, aniołów z cukru i ubierał nimi gałęzie. Wszystko już było gotowe, kiedy Lenin stanął zakłopotany.

Krassin wpadł na dobry pomysł: — Ale, ale, przecież moja matka musi mieć w swej apteczce kwas borowy! Doskonale zastąpi nam śnieg.

Oto już choinka ubrana, świece zapalone. Lenin przekreślił kontakt. Elektryczność zgasa. Potem siadł w giębkim fotelu i przypatrywał się wypalającym się świeczkom. Wszyscy milczeli.

Minęło tak może pięć minut, może kwadrans. Nagle z ciemnego miejsca, w które skręcił się Lenin, odezwało się jakgdyby zdławione łkanie.

Zapalono światło. Lenin był zupełnie spokojny i uśmiechał się żartobliwie tylko po policzkach spływały mu dwie duże łzy... (b).

### fi, którzy stała w sądzie

## W sieci pajaka

Miał lat 72, białe włosy, drżące ręce, oczy czerwone, zmęczone bezsennością i łzami. Zwykłymi, prostymi słowami mówił o swojej tragedji, o swym nieszczęściu, które zaciążyło nad jego starością. Wielką siłę i wielką wymowę musiały mieć jego słowa, skoro sąd odrzucił wszystkie dowody i uwierzył tylko jemu. Tylko na jego zeznaniu oparł wyrok.

Emerytowany urzędnik pewnego wielkiego banku stołecznego, Stanisław W. miał dorosłego syna. Syn pracował, prowadził się nieskazitelnie, ożenił, miał miłą żonę i uroczę dziecko. Pewnego wieczoru koleżdy zaciągnęli go do jakiegoś lokalu, zaczęła się pijatka. karty.

W rezultacie młody człowiek, — który rzadko grywał w karty, a rzadziej jeszcze pił, — przegrał parę tysięcy złotych. Parę tysięcy przy pensji, wynoszącej około 300 zł. miesięcznie. Sytuacja bez wyjścia.

Więc przyszedł do oca i po synowsku go zaszantażował:

— Albo ojciec pomoże mi uregulować ten honorowy dług, albo popełnie samobójstwo.

(Kto wrzucił wyśniew, dlaczego „honor” przywiązany jest zawsze i jedynie do długów karcianych, do tych długów, które pochodzą z folgowania niskim instynktom, a nie mówią się o honorze w wypadkach, które tego naprawdę wymagają).

Oczywiście zgóry było wiadome, co ojciec wybierze. Sam zarabiał niewiele, nie miał przyjaciół, ani znajomych, którzy mogliby mu pożyczyc tak wielką sumę, jedyny ratunek znajdował się u lichwiarzy.

Więc Stanisław W., zmuszony do tego koniecznością, pożyczyc równowartość długu „honorowego” swego syna u lichwiarki, Apolonji Pajczkowskiej.

Pajczkowska szuszenie nosiła swoje nazwisko. Jak pajak zlapała ofiarę w sieć i dusiła.

Procenty, fantastycznie wysokie, procenty od procentów, ciągłe żądania, groźby, skargi do sądu, protestowanie wokół, szantaż...

Starzec był bezsilny. Sprzedał wszystko, ograniczył swoje potrzeby do minimum, zaciągnął szereg drobnych długów i nie mógł wybrać, nie mógł się uwolnić. W końcu widział przed sobą już tylko jedną drogę — sąd.

Ale lichwiarka obwarowała się wszystkimi formalnościami: kwity, zobowiązania na piśmie, przekazy, umowy, weksle, — wszystko to miała przygotowane w największym porządku. Wszystko to otaczało ją murem niedostępnym — zdawałoby się — dla przepisów prawnych.

Na szczęście jednak, sędzia Sądu Grodzkiego potrafił przedrzeć się przez te formalności, potrafił przebić ten mur, dzięki ludzkiemu, a nie biurokratycznemu stosunkowi do życia.

Spowiedź zgnęanego starca przeżyła na szali sprawiedliwości wszystkie dokumenty i argumenty lichwiarki.

Apolonia Pajczkowska została skazana na 2 miesiące aresztu.

## Streszczenie powieści „Przegrana”

Młody malarz, Stefan Barczyński, wrócił z powrotem z Paryża do kraju zostaje aresztowany, jako... Austin Gordon, agent Intelligence Service. Władze polskie ze względów dyplomatycznych muszą go zatrzymać co najmniej przez trzy miesiące. Barczyński poznał w drodze, w Poznaniu, przystojną blondynkę, która przez niego straciła posadę. Najniebezpieczniejszej w świecie zwala na nią się ona na kark, a że Bar-

czyński i bez tego ma ogromne powodzenie u kobiet — sprawa bardzo się komplikuje.

Z polecenia Bilewicza i Nabila dwóch wysokich urzędników M. S. Z. Barczyńskiego pilnuje w Polsce zdolny agent Olcha Lipowicki. Niemniej jednak Barczyński ma dużą swobodę ruchu i dużo bywa w towarzystwie swoich aniołów stróżów. Okoliczność że Barczyński jest uważany za Gordona, chociaż trzymana

w wielkiej tajemnicy, rozchodzi się po całym towarzystwie, w którym bywa. I pani Ala Linecka i panna Lola Wysowiecka, o którą stara się rotmistrz Horyński i inż. Adam Dromer i kapitan II oddz. sztabu Zagierski — wszyscy usiłują go „wspać” jako... Gordona.

Niezależnie od tego Barczyński jest pilnowany przez agentów angielskiej Intelligence Service, którzy nie dowierzają władzom polskim. Agenci

Perkins i Archie urządzili już jeden zamach: w katastrofie samochodowej Barczyński rozbił głowę i zyskał względy pięknej panny Loli Wysowieckiej. Ponieważ zdradził się z tem, że świetnie jeździ konno, więc dla niej stawać będzie do Międzynarodowych Konkursów Hipicznych o „Puchar Pokoju”.

W tym celu zamiatowany „koniarz” Starecki pędza Barczyńskiego codzień rano po tatarsalu i paddocku.

Str 102 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana” Str 103

Z serca panny Andzi, napelnionego gniewem i oburzeniem, został pan Stefan Barczyński ostatecznie wykreślony.

— Będziesz miał za swoje, ty Gordonie — mrucnęła.

### CZĘŚĆ III.

Zaczęło się nowe życie. Gdy w pierwszych dniach pobytu w Polsce czas upływał Barczyńskiemu leniwie, a nastroje, wywołane dziwnymi okolicznościami, sprowadzały nań raz po raz nudę i przygnębienie, obecnie odżył.

Koń i kobieta. Widać życie potrafi śpiewać interesującą najbardziej ograne melodje, wydobyte ze starych zakurzonych pozytywek.

Polska miała teraz dla niego specjalny urok, a dni leciały jak w bajce. Zapomniał prawie o swoim przymusowym położeniu, zapomniał o Nabilu i o Lipowickim, wiecznie depczącym mu po piętach, zapomniał nawet o Gordonie. Jedynym materialnym dowodem jego przejść ostatnich była Nina. Postanowił pozbyć się jej już dawno, ale odkładał to z dnia na dzień. Niezręcznie mu było i trochę obawiał się scen. Liczył na to, że się sprawa ułoży, i faktycznie Nina, widząc kompletną obojętność wobec siebie, a równocześnie obdarzona hojnie sporą sumą pieniędzy, nie dbała specjalnie o Stefana, zwłaszcza, że o nowe znajomości w Warszawie nie trudno. Od czasu do czasu tylko porywała ją złość na Barczyńskiego.

Codziennie ranne treningi dawały mu dużo satysfakcji. Wstawał wcześniej i, nie bacząc na upał czy deszcz, godzinami powtarzał te same ćwiczenia.

Z Lolą widywał się codziennie. Nie umawiali się, a spotykali wszędzie. Naogół mieli dużą swobodę. Pani Ala wyjechała na wieś, kółko znajomych ograniczyło się do pani Janki Nabilowej, Dromara, czasem Zagierskiego.

### HINDUSKA NA LODZIE



Bawiąca w Szwa'carzi księżniczka hinduska Szomka Devi Gekwer z Bawaryi, uczy się nieznanego w jej ojczyźnie sportu łyżwiarstwa.